

Prawo CO dnia

Firmy tracą po wyroku Trybunału

ŚWIADCZENIA | Zakaz podawania informacji o schorzeniach psychicznych zatrudnionych pozbawia dofinansowań i ulg.

MATEUSZ RZEMEK

Czerwcowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego wywołał ogromne zamieszanie w firmach zatrudniających niepełnosprawnych. Sędziowie TK w sprawie SK 19/17 w orzeczeniu z 19 czerwca 2018 r. uznali bowiem, że przepisy przewidujące podawanie informacji o schorzeniach psychicznych na orzeczeniu lekarskim, jako ograniczające konstytucyjne wolności i prawa obywateli, nie mogą wynikać z rozporządzenia, gdzie dotychczas się znajdowały.

Narastający problem

Wskutek wyroku powiatowe zespoły ds. orzekania o niepełnosprawności od 27 czerwca 2018 r., gdy został on opublikowany w Dzienniku Ustaw, nie zamieszczają w orzeczeniach o niepełnosprawności symbolu „02-P”. Okazuje się, że od publikacji wyroku TK

lawinowo zaczęła rosnąć grupa pracowników, którzy w nowym orzeczeniu o niepełnosprawności nie mogli już mieć wpisanego tego symbolu.

– Myślę, że w najbliższych miesiącach będzie można liczyć w tysiącach niepełnosprawnych, którzy, choć spełniają przesłanki, nie będą mieli wpisanego w orzeczeniu kodu potwierdzającego schorzenia psychiczne – komentuje Szczepan Wroński, radca prawny. – Jest to szkodliwe zarówno dla pracowników, jak i pracodawców. Pracownicy ze schorzeniami psychicznymi powinni informować o tym fakcie, bo zatrudnienie takiej osoby wymaga dodatkowej pomocy czy zatrudnienia pomocnika. Jednocześnie przedsiębiorcy tracą w ten sposób nie tylko prawo do 600 zł dofinansowania z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, ale także wiele firm może stracić w ten sposób prawo do udzielania ulg we wpłatach do PFRON.

OPINIA

Edyta Sieradzka
wiceprezes
OBPON.ORG

DLA „RZECZPOSPOLITEJ”



MAREK PRAS.

Wyrok TK był wielkim zaskoczeniem dla przedsiębiorców zatrudniających niepełnosprawnych i spowodował niemałe problemy z utrzymaniem odpowiednich wskaźników wymagających zatrudnienia osób ze schorzeniami specjalnymi. Pozbawił także możliwości uzyskania dodatkowego dofinansowania z tytułu zatrudnienia niepełnosprawnego z takimi schorzeniami. Nie ma ostatnio dnia, aby nie kontaktowała się ze mną firma, w której pracownicy stracili potwierdzenie schorzeń specjalnych w nowo wydawanym orzeczeniu. To dobrze, że rząd tak szybko reaguje na nasze problemy, i mam nadzieję, że uda się wprowadzić autopoprawkę do projektu pozwalającą na wypłatę dofinansowań za okres między publikacją wyroku TK a nowelizacją przepisów przywracającą możliwość wpisywania schorzeń specjalnych do orzeczeń o niepełnosprawności.

Przedsiębiorcy szukają sposobów na to, by pomimo ograniczeń nadal korzystać z dofinansowań i możliwości udzielania ulg. Zachęcają więc pracowników, aby występować do zespołów orzekających o niepełnosprawności o wyda-

nie zaświadczenia potwierdzającego schorzenie psychiczne.

Okazuje się jednak, że takie zabiegi nic nie pomogą. Z pisma Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, jakie w tym tygodniu wpłynęło

do OBPON.ORG, wynika, że dopóki przepisy się nie zmienią, przedsiębiorcy nie będą mogli korzystać z dodatkowego wsparcia z tytułu zatrudnienia osób niepełnosprawnych z powodu choroby psychicznej. Tak samo jest z udzielaniem ulg we wpłatach na PFRON.

Zaświadczenie od lekarza specjalisty potwierdzające schorzenia psychiczne pracownika wystarczy zaś do potwierdzenia statusu zakładu pracy chronionej w myśl art. 28 ust. 1 pkt 1 lit. b ustawy i zakładu aktywności zawodowej w myśl art. 29 ust 1 pkt 1 lit. b. A od tego zależy np. prawo do zwolnienia z podatku od nieruchomości.

Zmiany dopiero od 1 października

Rząd nie kazał przedsiębiorcom długo czekać i już w połowie lipca skierował do Sejmu nowelizację ustawy o rehabilitacji zawodowej

i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych, która ma przywrócić możliwość wpisywania schorzeń psychicznych do orzeczenia o niepełnosprawności.

Problem polega na tym, że nowe przepisy mają zacząć obowiązywać dopiero od 1 października 2018 r., oznacza to więc jeszcze prawie dwa miesiące oczekiwanie na zmiany i związane z tym niemałe straty.

Z informacji, do których dotarła „Rzeczpospolita”, wynika, że Ministerstwo Rodziny pracuje już nad autopoprawką do projektu, w której ma zostać zapisana możliwość starania się o wypłatę dofinansowania utraconego w wyniku czerwcowego wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Do zamknięcia tego wydania gazety nie udało się nam jednak potwierdzić tej informacji w resorcie. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.rzemek@rp.pl

Bez rozporządzeń ani rusz

OCHRONA ZDROWIA
Ustawa o zawodzie psychologa po kilkunastu latach może wreszcie doczekać się aktów wykonawczych.

Zainteresowanie pracami nad aktami wykonawczymi do ustawy o zawodzie psychologa i samorządzie psychologów z 8 czerwca 2001 r. zadeklarował podczas spotkania ze związkowcami minister zdrowia Łukasz Szumowski.

– Bardzo na to liczymy, bo liczne wady prawne uniemożliwiają stosowanie ustawy, nie doczekała się więc rozporządzeń. Nie jest możliwe uzyskanie prawa wykonywania zawodu psychologa, ponieważ organ władny wydać takie prawo, czyli samorząd psychologów, nie został powołany – mówi Katarzyna Sarnicka, psycholog kliniczny i wiceprzewodnicząca Ogólnopolskiego Związku

Zawodowego Psychologów (OZZP).

Dodaje, że brak prawnego uregulowania zawodu psychologa jest groźny przede wszystkim dla pacjentów.

– Ponieważ nie ma samorządu, który weryfikowałby kwalifikacje psychologów i nadawał im tytuł zawodu, psychologiem może nazwać się każdy. To sprawia, że jak grzyby po deszczu wyrastają prywatne szkoły, które kuszą tytułem „psychologa wychowawczego” już po roku nauki. Tymczasem taki zawód nie istnieje, ale pacjenci mogą o tym nie wiedzieć – tłumaczy Katarzyna Sarnicka.

Dodaje, że psychologiem jest osoba po pięciu latach studiów i z tytułem magistra psychologii. Z kolei psycholog kliniczny tytuł uzyskuje po czteroletniej specjalizacji zakończony egzaminem państwowym. Również psychoterapeuta kształci się dziewięć lat – po studiach

odbywa czteroletnie szkolenie zakończone uzyskaniem certyfikatu.

– Zdarza się jednak, że usługi psychologiczne oferuje osoba bez studiów. Kłopot w tym, że pacjent nie ma ani gdzie zweryfikować ich kwalifikacji, ani komu się poskarżyć. Z powodu braku samorządu nie istnieje też komisja etyki ani sąd koleżeński – dodaje Sarnicka.

Związkowcy chcą utworzenia samorządu, który nadawałby prawo wykonywania zawodu podobnie jak izby lekarska czy aptekarska. Katarzyna Sarnicka zastrzega, że nie chodzi o bronienie dostępu do tej profesji.

– Nie chcemy ograniczać go magistrów psychologii, tylko osobom bez kwalifikacji – uściśla wiceprzewodnicząca. ©

–Karolina Kowalska

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

k.kowalska@rp.pl

Lekarze tworzą czarną listę niesolidnych pacjentów

ZDROWIE
Numer telefonu osoby, która nie przyszła na umówioną wizytę, może trafić do bazy prowadzonej przez lekarzy.

Nie tylko pacjenci mogą wymieniać się opiniami o lekarzach na popularnych portalach internetowych. Medycy też mają serwis, w którym mogą sprawdzić, czy pacjent, który się do nich zapisał, notorycznie nie przychodzi na wizyty umówione u innych lekarzy. Wystarczy, że wpiszą numer telefonu zapisanego.

Baza, dostępna tylko dla lekarzy, znajduje się pod adresem niesolidnypacjent.pl i po miesiącu funkcjonowania doczekała się już 100 numerów. Mogą je sprawdzić praktykujący lekarze medycyny, którzy do serwisu zalogują się tylko na podstawie ważnego nume-

ru prawa wykonywania zawodu (PWZ).

– Serwis powstał w celu zdyscyplinowania pacjentów, którzy umawiają się na wizyty, a potem nie przychodzą, nawet o tym nie uprzedzając – tłumaczy dr Marcin Krufczyk, stomatolog z Gliwic, właściciel gabinetu Dentysta.eu i portalu internetowego o tej samej nazwie.

– Chcemy uświadomić pacjentom, że nie przychodząc na wizytę, nie tylko marnują nasz czas, ale przede wszystkim blokują miejsce innym chorym. A tym samym przyczyniają się do wydłużania kolejek, również w publicznej służbie zdrowia. Na Zachodzie, np. w Szwecji, za nieprzybycie na wizytę obciąża się pacjenta kosztami lub na jakiś czas pozbawia go prawa do bezpłatnych wizyt w systemie publicznym – mówi lekarz. ©

Niesolidni stanowią nawet 50 proc. osób umówionych na dany dzień.

– Dlatego w naszym gabinecie wprowadziliśmy opłatę 50 zł za nieodwołaną wizytę – dodaje Krufczyk. W jego gabinecie o nieprzyjściu można poinformować nawet dwie godziny przed wizytą. A osoby, które przedstawią wiarygodne usprawiedliwienie, nie są obciążane kosztami.

Lista ma też służyć walce z nieuczciwą konkurencją. Jak przyznaje dr Krufczyk, często na wizyty umawiają się pracownicy konkurencyjnych gabinetów, by zablokować terminy.

– Wcześniej takie rzeczy działy się w branży fryzjerskiej. Teraz dotarły i do naszej – mówi lekarz. ©

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autorki

k.kowalska@rp.pl

Sąd Najwyższy licytuje wyżej niż prezes Rzepliński

TEMIDA
Sądowe zabezpieczenia dotyczące kwestii ustrojowych państwa pojawiają się w Polsce trzeci raz. Za każdym razem sięgała po nie władza sądownicza, tym razem zaangażowała Luksemburg.

Dwa razy korzystało z niego poprzednie kierownictwo Trybunału Konstytucyjnego, ale nieskutecznie.

Pierwszy raz 30 listopada 2015 r. Trybunał, pod prezesurą Andrzeja Rzeplińskiego, wezwał Sejm, zdominowany przez PiS, do powstrzymania się od wyboru sędziów TK

w miejsce wybranych przez poprzedni Sejm (K 34/15). Zabezpieczenie nie odniosło skutku, podobnie jak wniosek prezesa Rzeplińskiego, aby sąd cywilny powstrzymał ich orzekanie, w praktyce zaakceptował niedopuszczenie ich do orzekania. Warszawski Sąd Okręgowy orzekł jednak, że to, czy ktoś jest sędzią czy nie, nie jest sprawą cywilną, lecz publicznoprawną, bo dotyczy ustroju państwa, i nie można jej rozstrzygać w procedurze cywilnej.

Poza tymi trzema sprawami zabezpieczenia sądowe występowały raczej w prywatnych sprawach, choć czasem, jak np. zakazy publikacji czy filmu,

miały szerszy, publiczny charakter. Dodajmy, że po wielu kontrowersyjnych wyrokach sądowych wobec prasy wpisało kilka lat temu do art. 755 k.p.c., że zakaz publikacji może być wydany tylko wtedy, gdy nie sprzeciwia się temu ważny interes publiczny, i co najwyżej na rok.

Gdyby ostatnie zabezpieczenie potwierdził Trybunał Sprawiedliwości UE, podniósłby rangę tego narzędzia wręcz na poziom regulacji konstytucyjnych.

Ten ustabilizowany od lat system zabezpieczeń podważony jest teraz za sprawą pytania sprzed kilku dni siedmiu sędziów Izby Pracy SN

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

SN zaskarżył reformę do Luksemburga
„Pytanie prejudycjalne, broń użyta instrumentalnie”
6 sierpnia 2018 r.

prawo.rp.pl

do Trybunału Sprawiedliwości UE, czy uzależnienie dalszego orzekania sędziów SN po ukończeniu 65 lat (kluczowy element zmian w SN) od zgody prezydenta czyni ich podatnymi na naciski. Jeszcze większe zastrzeżenia wzbudziło „zawieszenie stowosowania” czterech przepisów nowej ustawy poprzez wyko-

rzywanie, zresztą zupełnie nowatorsko, tego starego zabezpieczenia, stosowanego jednak w sprawach cywilnych np. o zapłatę czy w sporze o miód.

Siódemka SN zdawała sobie sprawę z nadzwyczajności jej postanowienia i odwołała się do orzecznictwa TSUE uznającego, że sąd krajowy (tu: polski) musi mieć możliwość zastosowania środków tymczasowych celem zapewnienia ochrony sądowej prawom jednostek wynikającym z prawa unijnego. Dlatego SN pominął w jego ocenie niezgodny z prawem unijnym przepis (art. 734 zd. 2 i 3 k.p.c.), który na

etapie sprawy przed SN kwestię zabezpieczeń odsyła do pierwszej instancji. Jako merytoryczną podstawę swej interwencji do Luksemburga wskazał to, że z powodu obniżenia wieku emerytalnego sędziów i niezakończenia procedury jego przedłużania status orzekających sędziów został podważony, a jest istotny dla stron pierwotnego postępowania (przypomnijmy, że chodzi w niej o transgraniczne ubezpieczenie społeczne). ©

–Marek Domagalski

@ masz pytanie, wyślij e-mail do autora

m.domagalski@rp.pl